

Krzysztof A. Wojcieszek

Pedagogium Wyższa Szkoła Nauk Społecznych w Warszawie

Praktyka dydaktyczna Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej jako egzemplifikacja ideału opiekuna spolegliwego. Refleksje ucznia

Tadeusz Kotarbiński wypracował naczelny ideał etyczny nazywany spolegliwym opiekunstwem. Stawia on bardzo duże wymagania etyczne, zwłaszcza osobom wychowującym innych. Okazuje się, że ideał ten ma wiele potwierdzeń praktycznych (np. J. Korczak). Powstaje jednak problem zajęcia tej postawy w życiu codziennym. Otóż właśnie w codziennej praktyce nauczania akademickiego profesor Ija Lazari-Pawłowska jawi się autorowi jako spełnienie tego ideału. Autor podaje powody takiej identyfikacji, zwłaszcza w opisie praktyki seminaryjnej prof. Pawłowskiej. Tekst wskazuje na wartości humanistyczne ideału opiekuna spolegliwego i jego uniwersalny charakter oraz źródła. Podkreśla też aktualność tej postawy w dzisiejszych czasach wykazujących liczne napięcia w kulturze dotyczące wyborów etycznych.

Słowa kluczowe: pedagogika, pedeutologia, Szkoła Lwowsko-Warszawska, opiekun spolegliwy, etyka, dydaktyka w szkole wyższej, Ija Lazari-Pawłowska

Wstęp

Chociaż jako filozof nie jestem bezpośrednim kontynuatorem Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, to jednak wiążę mnie z tym nurtem istotne relacje¹. Najważniejsze dotyczą moich studiów magisterskich z zakresu filozofii, które odbywałem u uczennicy i przyjaciółki Profesora Kotarbińskiego czyli Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej. Tematem tej dyplomowej pracy były współczesne przejawy etosu rycerskiego². Gdy proponowałem ten temat, nie zdawałem sobie sprawy, że sam Kotarbiński był aktywny w rozważaniach na temat napięcia między etyką a prakseologią istniejącego w etosie rycerskim, a bliska przyjaciółka Profesor Pawłowskiej, czyli Profesor Maria

¹ Profesor Twardowski i Profesor Ajdukiewicz byli mentorami Profesora Świeżawskiego, który z kolei promował Profesora Gogacza (mojego Mistrza) na stopień doktorski. Istniały jeszcze inne ciekawe relacje między tymi szkołami i ich reprezentantami i nie były to relacje wyłącznie krytyczne, gdyż doceniano osiągnięcia logiki średniowiecznej i zdyscyplinowaną intelektualnie formę uprawiania filozofii przez scholastyków.

² K. Wojcieszek, 1989. Współczesne przejawy etosu rycerskiego, praca dyplomowa, Wydział Historyczno-Filozoficzny Uniwersytetu Łódzkiego, promotor Ija Lazari-Pawłowskiej. Łódź, rękopis.

Ossowska była autorką klasycznej pozycji na temat etosu rycerskiego (Ossowska, 1986)³. Wszystko to ujawniło się w trakcie pisania pracy, której temat Profesor Pawłowska z przyjemnością zaakceptowała. Zatem zarówno te genealogie, jak i pewne poszukiwania tematyczne jakoś wiążą mnie również z szacowną Szkołą. W niniejszym wystąpieniu chciałbym jednak odnieść się do pewnego osobliwego aspektu praktyki dydaktycznej Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej. Sądzę bowiem, i postaram się to wykazać, że była Ona praktycznym wcieleniem ideału wychowawczego zaproponowanego przez Jej mistrza, Tadeusza Kotarbińskiego (Kotarbiński, 1986a, s. 59-69). Była konkretyzacją ideału „opiekuna spolegliwego”⁴. Ponieważ ta koncepcja („opiekuna spolegliwego”) wydaje się kluczowa w systemie etycznym i pedagogicznym Kotarbińskiego, warto przyrzeć się kwestii jej możliwych realizacji. W przypadku twórcy prakseologii takie pytanie jest oczywiste. Natychmiast bowiem podczas lektury odnośnych tekstów omawiających ten ideał rodzi się w umyśle Czytelnika pytanie: czy ideał „opiekuna spolegliwego” jest możliwy w praktyce? Bardzo wzniosły ideał, ale czy możliwy...?

Życie codzienne sprawdzianem ideału

Powierzchnowe interpretacje ideału opiekuna spolegliwego akcentują jakąś „miękość” wychowawcy i jego sympatyczne relacje z uczniem. Tymczasem ideał ten należy do postulatów wręcz heroicznych (Woleński, 1990, s. 116)⁵, gdyż głosi konieczność zbudowania unikalnej relacji zaufania między mistrzem a uczniem. Uczeń ma mieć prawo do takiego oparcia się na nauczycielu, że w sytuacji trudnej, ryzykownej, skrajnej – zawsze będzie mógł na nim polegać i na niego liczyć. Czytelną realizacją ideału byłaby na przykład postawa Janusza Korczaka w obliczu Zagłady. Jak wiadomo, nie skorzystał on z oferty indywidualnego ratunku i poszedł do gazu wraz ze swymi sierotami. Niewątpliwie to towarzyszenie w sytuacji ostatecznego zagrożenia dostatecznie zweryfikowało „spolegliwość” Korczaka. Można się zastanawiać, jakie mogą być motywy tak całkowitego zaangażowania mistrza w życie jego uczniów. Nie mogą to być motywy zdawkowe, małostkowe, zawodne... Muszą być one właśnie heroiczne. Wydaje się, że tylko najwyższe wymiary miłości w postaci pełnej przyjaźni lub *caritas* pozwalają na realizację tak wysoko postawionego ideału. Z pewnością sprawa „Starego Doktora” była dobrze znana Kotarbińskiemu, który mógł ją zestawić z konstruowanym przez siebie ideałem wychowawczym⁶. Co jednak ciekawe i ważne, postawa Korczaka nie była jakimś chwilowym bohaterskim wyrykiem, ale opierała się na wieloletniej praktyce znakomitego wychowawcy. Wiemy, jak wielką

³ M. Ossowska, 1986. *Etos rycerski i jego odmiany*. Warszawa: PWN.

⁴ Tadeusz Kotarbiński nie pozostawił jakiegos ekstenywnego, rozbudowanego opisu tego ideału, sformułował jedynie najważniejsze jego elementy pozwalające uzupełniać pierwotny opis. Najczęściej wskazuje się na opis w *Medytacjach o życiu godziwym*. T. Kotarbiński, 1986a. *Medytacje o życiu godziwym*. Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 59-69.

⁵ „... realizacja zasady spolegliwego opiekuństwa wymaga często niezwyklej aktywności oraz czynów bohaterskich...”, J. Woleński, 1990. *Kotarbiński*. Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 116.

⁶ Tak to ujmuję Jan Woleński, gdy pisze o Kotarbińskim: „Równie cenili postawę o. Maksymiliana Kolbego jak i Janusza Korczaka – obaj byli dzielnymi opiekunami najwyższej miary”. J. Woleński, *Kotarbiński*, s. 119. Również sam Kotarbiński w opisie spolegliwego opiekuństwa powołuje się wprost na Korczaka.

dojrzałość wykazywał Korczak jako wychowawca, jak wielką umiejętność pracy z dziećmi z Domu Sierot prezentował i dzielił się nią z innymi pedagogami i ogółem zainteresowanych (np. poprzez pogadanki radiowe). Można zatem założyć, że finalna decyzja Korczaka była spójna z całym jego pedagogicznym doświadczeniem. Była swoistą kulminacją wielu lat codziennych wysiłków.

W swym opisie ideału etycznego i wychowawczego Kotarbiński nie skupia się wyłącznie na chwilach największego napięcia, gdy postawa opiekuna weryfikuje się w obliczu grozy. Charakteryzuje również cały system cech opiekuna spolegliwego jako takiego. Jest to opis lapidarny, ale czytelny. Czym odznacza się opiekun spolegliwy według Kotarbińskiego? Prawością, odwagą, dobrym sercem i panowaniem nad sobą. Dzięki tym cechom opiekun spolegliwy jest w stanie sprostać najcięższym wyzwaniom w chwili próby i nie zawieść swego podopiecznego (Kotarbiński, 1987, s. 198-202)⁷. Ideał etyczny jest dla Kotarbińskiego jednocześnie ideałem wychowawczym, etyka spotyka się tutaj z pedagogiką jako jej swoistym ucieleśnieniem. Kotarbiński w swej 8 tezie etycznej zawarł wskazówkę, że należy młodzież wychowywać w duchu opiekuństwa spolegliwego (Kotarbiński, 1986b, s. 239-240)⁸. Opiekun spolegliwy jest: usposobiony życzliwie w stosunku do podopiecznych, ma dobre serce, jest wrażliwy na cudze potrzeby i skłonny do świadczenia pomocy, odznacza się energią działania, dyscypliną wewnętrzną, zwłaszcza nie jest opieszawy i nie ulega nałogom, cechuje go wytrwałość, odwaga (panuje nad lękiem), dzielność, daje świadectwo prawdzie i broni swych podopiecznych, mimo represji i niechęci możnych osób, jest też sprawiedliwy (Kotarbiński, 1986a, s. 378)⁹. Nietrudno zauważyć klasyczne źródła tego ideału etycznego. W zasadzie odwołuje się tu Kotarbiński do czterech cnót kardynalnych znanych od czasów starożytnych i ujętych chociażby w *Etyce nikomachejskiej* Arystotelesa, ale również korzysta obficie z dziedzictwa etycznego kultury chrześcijańskiej, odrzucając jedynie religijne uzasadnienia ideału etycznego, ale nie jego treść (Kotarbińska, 1991, s. 258)¹⁰.

W świetle tych źródeł należy się zgodzić z poglądem, że to w gruncie rzeczy codzienność i jej wymagania są rzeczywistym sprawdzianem „spolegliwości” opiekuna, bardziej niż sytuacje graniczne, które ją bezwzględnie unaouczniają. Co zatem w codziennej praktyce wychowawczej warunkuje osiągnięcie tak wysokiego poziomu etycznego wychowawcy?

⁷ T. Kotarbiński, *Znaczenie racjonalizacji jako środka zbliżenia kultur odrębnych*, s. 198-202. W: T. Kotarbiński, 1987. *Pisma etyczne*, red. P.J. Smoczyński. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź: Ossolineum.

⁸ T. Kotarbiński, 1986. Tezy etyki niezależnej. *Ruch Filozoficzny*, t. XLIII, nr 3-4, s. 239-240.

⁹ T. Kotarbiński, *Medytacje...*, s. 360-422 (s. 378).

¹⁰ Janina Kotarbińska ujęła to tak: „Jego etyka spolegliwego opiekuństwa była właściwie laicką interpretacją chrześcijańskiej etyki miłości bliźniego”, J. Kotarbińska, 1991. *Przesłania Tadeusza Kotarbińskiego*, s. 258. W: J. Kotarbińska, *Fragmenty filozoficzne*, Warszawa: PWN. Sam Kotarbiński ujął to jeszcze bardziej radykalnie, gdy napisał: „Byłoby jednak czarną niewdzięcznością ze strony piszącego te słowa, gdyby nie uznał, że jednym z ważnych czynników było i jest przejęcie się od dziecka ciężki i zachwytem wobec świętych dłań postaci idealnych, które stawiała mu przed oczy jako rzekomą rzeczywistość bań religijna. Te postaci to przede wszystkim Jezus, wcielenie bezinteresownej, czynnej i bezgranicznie ofiarnej dobroci i gorliwego, bezkompromisowego głoszenia przeświadczenia o tym, jak żyć należy i jego Matka, obraz łagodności i dobrego serca”, s. 13. T. Kotarbiński, *Przykład indywidualnego kształtowania się postawy wolnościelskiej*. W: L. Infeld, T. Kotarbiński, B. Russell, 1981. *Religia i ja*. Warszawa: Książka i Wiedza, s. 7-18. Woleński ujmuje to tak (za samym Kotarbińskim), że był on ateistą, ale nie bezbożnikiem.

Opiekun spolegliwy w codzienności pracy wychowawczej

O ile ostateczna weryfikacja stanu „spolegliwego opiekuństwa” zachodzi w chwili poważnej próby, to można zasadnie pytać o codzienność idealnego wychowawcy. Czym się odznacza jego zwyczajne działanie wychowawcze? W tym miejscu powinniśmy przypomnieć sobie swoich autentycznych nauczycieli napotkanych w życiu. Dla kogoś będzie to własna matka czy babcia, dla innych harcerski instruktor, a dla jeszcze innych oddany nauczaniu pedagog. Każdy z nas zapewne spotkał kogoś, kto wydawał mu się nauczycielem idealnym, przynajmniej w jakimś czasie i okolicznościach. Jeśli zastanowimy się, co nas ujmowało w takich osobach, to odkryjemy przede wszystkim ich wiarygodność. Rzetelny nauczyciel prowadzi do prawdy, czujemy, że jest uczciwym człowiekiem, który nie zawaha się pomagać nam w drodze do prawdy, cokolwiek to określenie by znaczyło. Kolejna cecha to gotowość nauczyciela do dzielenia się tym, co ma, a zwłaszcza najcenniejszą rzeczą, jaką dysponuje człowiek: swoim własnym czasem. Otóż dobry nauczyciel zawsze ma dla nas czas. I ostatnia cecha – to jednoznaczna i czytelna akceptacja naszej osoby. W obecności dobrego nauczyciela, „opiekuna spolegliwego”, czujemy się po prostu akceptowani. Te trzy podstawowe cechy różnicują się dalej na konkretne i różnorodne przejawy: odmiany zaufania, dobroci i akceptacji. Zapewne prof. Kotarbiński, konstruując swą koncepcję opiekuna spolegliwego, jako swego rodzaju naczelnego ideału etycznego, miał na myśli podobny zestaw cech. Warto przypomnieć, że w jego koncepcjach etycznych ideał ten wyrażał nie tylko jakąś specyficzną pedeutologię, ale odzwierciedlał niejako naczelny cel etyczny każdego człowieka. Człowiek, w swych wysiłkach etycznych, ma być właśnie potencjalnym „opiekunem spolegliwym”, niezależnie od tego, czy aktualnie pełni funkcję wychowawcy – nauczyciela. Zawsze kogoś wychowujemy, nawet jeśli są to przypadkowe osoby w przedziale pociągu. W wielu sytuacjach życiowych nawet nasze milczenie czy nasza prosta uprzejmość ma znaczenie etyczne i pedagogiczne. Doniosłość koncepcji etycznej Kotarbińskiego wyraża się właśnie w tym uniwersalizmie. Wiarygodny opiekun spolegliwy to ogólny ideał etyczny męznego, wielkodusznego człowieka, ideał humanistyczny *par excellence*. Warto zatem nie tylko pytać, czy jest możliwa realizacja takiego ideału, ale dociekać, **jak** jest możliwa. Ma bowiem dla etyki niezależnej prof. Kotarbińskiego kluczowe znaczenie. Gdyby na świecie nie było „opiekunów spolegliwych” zakotwiczonych w codzienności, to cała koncepcja etyczna Kotarbińskiego zawisłaby na włosku, a nawet straciła wiarygodność jako czysto idealistyczny postulat aksjologiczny, bez szans na realizację. Dlatego jakkolwiek przykład rzeczywistych „opiekunów spolegliwych” ocala tę propozycję etyczną. Wspomnieliśmy już o Korczaku, ale o wiele bardziej przekonujące jest to, co odbywa się w codzienności. Ostatecznie czyn Korczaka może być interpretowany jako przejaw zachowań godnościowych, jakieś ujęcie się honorem itd. Zachowanie w codzienności cech opiekuna spolegliwego natomiast wydaje mi się jeszcze trudniejsze, gdyż w tym wypadku internalizacja wartości musi być niezwykle silna, aby zmierzyć się ze znużeniem, zniechęceniem, słabością, wypaleniem zawodowym... Wypada więc pytać o przykłady codzienne właśnie. I taki przykład chcę tutaj zaprezentować w osobie Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej, uczennicy, krytycznej kontynuatorki i również przyjaciółki autora koncepcji „opiekuna spolegliwego”. Oceniam, że Jej praktyka pedagogiczna w ramach pracy w szkole wyższej osiągnęła ideał spolegliwego opiekuństwa i to właśnie w codzienności uniwersyteckiej dydaktyki.

Praktyka dydaktyczna Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej

Jako student i uczestnik seminarium dyplomowego Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej chcę wskazać na kilka elementów Jej pracy dydaktycznej, które wydają się ważne z punktu widzenia omawianego tematu. Pierwszym elementem jest zwrócenie uwagi na sposób poznawania się uczestników seminarium, każdego z uczestników i całej małej społeczności, jaką uczestnicy tworzyli. Był on w wykonaniu Profesor Pawłowskiej nacechowany wybitną życzliwością i szacunkiem¹¹. Każdy z uczestników był potraktowany jako interesująca osoba, która wnosi wiele we wspólną pracę. Prosta uprzejmość, ciepło i życzliwość były stałym klimatem tych spotkań, zatem nic dziwnego, że sam ten fakt mógł przyciągać wielu studentów. Mała salka seminaryjna zawsze pękała w szwach. Przychodzili liczni uczestnicy – słuchacze z innych uczelni. Zajmowaliśmy wszystkie dostępne miejsca do siedzenia, w razie potrzeby dostawiając krzesła z korytarza. Słowo „bliskość” nabierało niekiedy wręcz dosłownego znaczenia, bo siedzieliśmy ramię w ramię. Postawa szacunku dla uczestników powodowała „symetryczną” postawę uczestników wobec prowadzącej spotkanie. Szacunek dla Pani Profesor odzwierciedlał się w staraniach, aby się nie spóźnić na seminarium i przestrzegać niepisanych, ale czytelnych reguł debaty. Bowiern uważna debata była sednem tych spotkań. Każdy głos się liczył, coś wnosił do wspólnej pracy intelektualnej. Nie pamiętam, aby zdarzyło się jakieś przekraczanie reguł rzetelnej dyskusji. Nawet jeśli dyskutanci bardzo różnili się w poglądach, to te gorące spory miały charakter w pełni konstruktywny. Nierzadko były okraszone subtelnym humorem, jednak żarty nikomu nie czyniły krzywdy. Niekiedy znajdowałem się w samym centrum takich „burz intelektualnych”. Podam przykład: jako biolog molekularny pracujący w placówce badawczej miałem do czynienia z eksperymentami na zwierzętach. W tamtych czasach mało się mówiło o prawach zwierząt, chociaż oczywiście nikt nie dręczył specjalnie tych użytecznych „braci mniejszych”, których ciała „służyły nauce”. Jednak ogólna wrażliwość była z pewnością znacznie mniejsza niż obecnie. Tymczasem Profesor Pawłowska była jedną z pionierek uwzględniania praw wszystkich żyjących istot¹². Nie na darmo była badaczką myśli Mahatmy Gandhiego i Alberta Schweitzera. Etyka chronienia wszelkiego życia była Jej bardzo bliska. I oto na Jej seminarium zjawił się osobnik K.W. (czyli niżej podpisany), który w zapale badawczym biologa był skłonny pozbawiać życia na przykład sympatyczne świnki morskie. Pamiętam, że ta sprawa wywoływała kontrowersje. To, co Profesor Pawłowska starała się zbadać, to sedno mojej postawy. Daleka była od potępiania dość prostackiego stanowiska, które wtedy wyznawałem. Pytała, dociekała, czasem lekko zasmucona, ale przede wszystkim dociekliwa. Uważała bowiem (i chyba słusznie), że wiele sporów ma charakter pozorny i udoskonalenie wyrażanych stanowisk powoduje ich zbliżenie do siebie. Finał tych dyskusji był zawsze konstruktywny, każdy coś cennego z nich wynosił i o to dbała jako prowadząca rozmowę¹³.

¹¹ Profesor Pawłowska wyznawała personalistyczną, w gruncie rzeczy, zasadę bezwzględnego szacunku dla każdej osoby. Twierdziła, że należy przyznać samoistną wartość ludzkiej jednostce. Uważała to przyznanie za największe osiągnięcie w rozwoju idei moralnych. I. Pawłowska, *Kręgi ludzkiej wspólnoty*, s. 15, s. 28. W: I. Pawłowska, 1992. *Etyka. Pisma wybrane*, wyb. i red. P.J. Smoczyński. Wrocław – Warszawa – Kraków: Ossolineum.

¹² Uważała, trochę podobnie, choć nieidentycznie, jak Singer, że ludzkość powinna przewyczyć swój gatunkowy egoizm, gdyż zwierzę nie jest rzeczą. I. Pawłowska, dz. cyt., s. 27.

¹³ Tak o tym pisze sama Profesor: „W pracy nauczycielskiej najbardziej lubiłam seminaria. Niejedną inspirację zawdzięczam swoim studentom i byłym studentom”. I. Pawłowska, *Etyka...*, s. 474.

Postawę szacunku i tolerancji Profesor Pawłowska zachowała nawet wtedy, gdy niektóre moje uwagi na temat szacunku dla cierpień zwierząt brzmiały obcesowo. Jednocześnie nigdy nie zostawiała takiej sytuacji bez komentarza etycznego. Miała sprecyzowane poglądy i gdy zauważyła, że jakieś stanowisko może prowadzić do niepotrzebnych cierpień żywych istot, zabierała głos w ich obronie. Nie milczała dla tzw. świętego spokoju. Była stanowcza i w tej stanowczości wprost wspaniała. Po seminarium nie mieliśmy wątpliwości, jaki jest Jej pogląd na daną sprawę, chociaż każdy mógł swobodnie zachować swoje stanowisko w imię dążenia do prawdy i wolności dociekań¹⁴.

Następną cechą tej dydaktyki była wielka dyscyplina metodologiczna. Jako „rasowy filozof lwowsko-warszawski”, że użyję takiego określenia, Profesor dbała o status metodologiczny wszelkich dociekań aspirujących do naukowości. Skłaniała nas swymi pytaniami, uwagami, również gestami do najwyższej staranności w formułowaniu myśli. Można było wyrażać nawet różne głupstwa, ale koniecznie w sposób uporządkowany logicznie i metodologicznie. Wtedy szybciej ukazywała się ich istotna słabość, jeśli taką miały. Ta dyscyplina intelektualna jest jednym z elementów, które bardzo utkwiły mi w pamięci. Mam przed oczyma zasłuchaną twarz Pani Profesor, która mową ciała wyrażała wielkie skupienie i nieustannie kontrolowała poprawność naszych dywagacji. A z tą poprawnością, oczywiście, różnie bywało.

Najbardziej charakterystyczną sytuacją ujawniającą Jej postawę nauczycielską był moment wyboru tematu mojej pracy magisterskiej. Atmosfera seminariów etycznych Profesor Pawłowskiej była taka, że uznałem za oczywiste zaproponowanie własnego tematu. Nie wszędzie było to tolerowane. Raczej skłaniano się do wyznaczania tematów prac dyplomowych. Tutaj zaś temat został jedynie zbadany pod kątem jego poprawności metodologicznej, a nie zawartości merytorycznej. Ta leżała po stronie piszącego. Aby docenić sposób pracy Profesor Pawłowskiej, trzeba poczynić małą uwagę na temat okoliczności naszej pracy filozoficznej w tamtych latach. Otóż były to lata panowania marksizmu. Zwracano baczną uwagę na poprawność podejmowanych tematów i ich rezultaty z punktu widzenia stosunku do doktryny marksistowskiej. Przypisywano jej wyższość nad wszelkimi innymi doktrynami, z powodu rzekomej wyłączności na naukowość. Profesor, który tolerował niemarksistowskie podejście i odmienne kierunki badań swoich uczniów, narażał się na różnego rodzaju szykany, na przykład w postaci dotkliwych ograniczeń w naukowym rozwoju własnym i swego zespołu. Wszystko było uznaniowe, nawet przydział rolek taśmy do maszyn do pisania, nie mówiąc o decyzjach dotyczących składu zespołu i podejmowanych tematów badawczych. Tolerowanie inaczej myślących po prostu się nie opłacało. Tego rodzaju mniejsze czy większe szykany dotyczyły również naszą Panią Profesor. Nie wszystkim byliśmy świadomi, przynosząc Jej nasze pomysły do oceny. Ona wielkodusznie się na nie zgadzała, chociaż musiała doskonale zdawać sobie sprawę z podejmowanego osobistego ryzyka zawodowego.

Tak było i z moją pracą. Miała dotyczyć „walki w gęstym otoczeniu społecznym” (jak nazywał to Rudniański), a pisanie rozpocząłem w pełnym rozkwicie stanu wojennego. Wiele aspektów tej pracy dotyczyło

¹⁴ W autoreflexjach na temat postawy nauczyciela akademickiego stwierdza: „Nie próbowałam jednak narzucać sobie rygorów konsekwentnie neutralnego badacza, lecz ujawniałam również własne moralne przekonania...”, I. Pawłowska, *Posłowie*. W: *Etyka...*, s. 472.

takich zagadnień, jak walka bez przemocy, gdyż jeden z rozdziałów dotyczył wprost Gandhiego, inny wojennych obyczajów Szarych Szeregów. Nie były to ulubione tematy tamtych czasów. Jednym z poważniejszych problemów była moja chęć, aby objąć badaniami osobę i dzieło św. Maksymiliana Marii Kolbego, którego wstępnie zaklasyfikowałem do kategorii „współczesnych rycerzy”. Cały mój plan pracy był naszpikowany takimi „ideologicznymi minami”, chociaż nie doceniałem wtedy skali wyzwania, rzucanego zupełnie innej praktyce badawczej. A pomimo to moja promotorka pozostawiła mi swobodę, wspierała i umacniała. Zorientowała się, że jestem z natury dość samodzielny w działaniu i dawała mi pole do tej samodzielności, jedynie delikatnie korygując różne warianty dociekań pod kątem, oczywiście, metodologicznej poprawności. Metodologicznej, a nie politycznej.

Rezultaty mej pracy były utrzymane w duchu filozofii chrześcijańskiej, chociaż ujmowanej swoiście. Pozwoliłem sobie nawet na pewne wnioski metafizyczne. Było to wyraźne przekroczenie granic, których sama promotorka raczej nie przekraczała. Przypomnijmy, że w Szkole Lwowsko-Warszawskiej panowała nieufność w stosunku do metafizyki. Co jednak niezwykle ciekawe i ważne: nie była to nieufność absolutna. Uważano jedynie (być może słusznie), że duża część dociekań metafizycznych nie spełnia surowych kryteriów metodologicznych. W przeciwieństwie jednak do Koła Wiedeńskiego nie uważano, że to dyskredytuje metafizykę jako taką. Ten akcent jest bardzo doniosły i pozytywnie wyróżnia Szkołę na tle innych nurtów (Wolak, 1993, s. 20-24)¹⁵. Nie zamykano się z góry na radykalne tezy, ale wymagano od nich szczególnie dobrych uzasadnień. Ta osobliwa cecha Szkoły pozwalała jej przedstawicielom włączyć się w głębsze dociekania i wspomagać w rozwoju również takich myślicieli, którzy opierali się na przykład na filozofii chrześcijańskiej. Taki był przykład rozwoju wielkiego uczonego, jakim był Stefan Świeżawski, historyk filozofii i tomista, którego wspierali w rozwoju wybitni przedstawiciele Szkoły. Podobną strategię zastosowała Profesor Pawłowska w moim przypadku. Była skłonna zaakceptować przyjęty przeze mnie sposób myślenia, gdy upewniła się, że zastosowany warsztat badawczy wystarczająco dobrze uzasadnia moje oryginalne pomysły metafizyczne. Weszła nawet w spór z marksistowsko zorientowaną recenzentką pracy, która zawyrokowała, że moje tezy nie mogą być przyjęte, gdyż „zakładają ingerencję Boga w historię”. Sądzę, że takiego założenia tam nie było, chociaż może był nieśmiały wniosek. Zauważyła to i wykazała Profesor Pawłowska i w ten sposób, dzięki aktywności osoby uznającej się i uznawanej za agnostyczkę, osiągnąłem swój pierwszy stopień na naukowej drodze humanisty, i to z wynikiem bardzo dobrym na podstawie pracy, której wyraźnym bohaterem jednego z rozdziałów był katolicki święty. Wspominam o tym, gdyż takie stanowisko wtedy istotnie obciążało konto zawodowe promotora w oczach jego akademickich zwierzchników. Jednak jako „opiekun spolegliwy” była Pani Profesor osobą, na którą mogłem w tej konfrontacji w pełni liczyć. I tak się stało.

¹⁵ Doskonale ujawnia ten aspekt praca Wolaka, tę specyfikę zauważa też Woleński w swoich charakterystykach historycznych Szkoły. Z. Wolak, 1993. *Neotomizm a Szkoła Lwowsko-Warszawska*. Kraków: Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych. Zwłaszcza ocena klasyfikacji Szkoły jako neopozytywizmu uznana przez autora za swoisty mit (s. 20-24); J. Woleński, 1986. *Filozofia Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*. Wrocław: Wyd. UWr, ss. 64.

Reakcja otoczenia na praktykę dydaktyczną Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej

Nic dziwnego, że tak wybitna egzemplifikacja ideału opiekuna społecznego przyciągała uwagę i skutkowała uznaniem otoczenia. Nieustannie rósł autorytet mojej Promotorki, chociaż miał miejsce paradoks. Otóż niezwykle doceniano Profesor Pawłowską poza granicami kraju, zwłaszcza w kręgu etyków niemieckich, francuskich czy anglosaskich, a nieco mniej była formalnie doceniana w kraju. Ten paradoksalny efekt był spowodowany Jej niezależnością umysłową. Władze nie mogły liczyć na Jej bezwzględne podporządkowanie, więc Jej nie wspierały w sposób proporcjonalny do Jej wybitnych możliwości. Mimo takich przeszkód z czasem ustaliła się bardzo wysoka pozycja naukowa i społeczna Profesor Pawłowskiej. Jest biblijne powiedzenie, że „nie może się ukryć miasto położone na górze”. Wewnętrzny dorobek mojej „spolegliwej opiekunki” lśnił tak wyraziście, że czy tego chciała, czy też nie, szeroko oddziaływała, kształtując poglądy i życie wielu ludzi, a zwłaszcza swych uczniów i kolegów. Na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że tę wysoką pozycję zdobyła w nauce kobieta. Zapominamy, że kariery akademickie kobiet są stosunkowo świeżej daty. Jeszcze w latach 30. XX wieku tak wybitna postać jak Edyta Stein nie mogła uzyskać habilitacji z uwagi na swoją płeć! Taki werdykt usłyszała E. Stein, niezależnie od swoich ogromnych kwalifikacji. Chociaż, jak się wydaje, w Polsce te sprawy wyglądały dużo lepiej niż w Niemczech, ale i tu kwestia płci była pewnego rodzaju obciążeniem. Nadal mało jest kobiet-filozofów, chociaż stopniowo proporcje te wyrównują się. W tym kontekście sukces naukowy Profesor Pawłowskiej zasługuje na dodatkowe uznanie i jest świadectwem postulowanej przez Kotarbińskiego działalności „opiekuna społecznego”.

Dobrze te sprawy oddał kolega z czasów studenckich i przyjaciel Profesor Pawłowskiej Leszek Kołakowski. W swoich wspomnieniach ze spotkań z różnymi ludźmi nie skąpi części z nich dość żartobliwych przytyków i docinków. W jednym tylko przypadku celowo stępił ostrze swego intelektu. We wspomnieniu o spotkaniach z Profesor Pawłowską nie ma śladu ironii, która przenika pozostałe szkice (Kołakowski, 2008, s. 140-143)¹⁶. Po prostu nie było się do czego „doczepić”. To naprawdę było ucieleśnienie etycznego ideału. Nieczęsto się zdarza, aby zawodowy etyk osiągał taką spójność między nauczaniem a własnym życiem. Wielu zadawała się słynną funkcją „drogowskazu”, który nie idzie drogą, którą wskazuje. W przypadku Profesor Pawłowskiej było inaczej. Chciało się za Nią podjechać!

Gdy będziemy studiować Jej uczone rozprawy etyczne, warto pamiętać, że każde ich słowo było nie tylko przemyślane, ale po prostu przeżyte. Jako jeden z licznych uczniów Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej składam w tym miejscu świadectwo Jej etycznej wielkości i nauczycielskiego mistrzostwa. Była wcieleniem ideału „opiekuna społecznego”, ideału, który z wielu powodów dobrze знаła, a nawet naukowo i częściowo krytycznie (!) komentowała (Pawłowska, 1992, s. 449-461)¹⁷. Dobrze Jej postawę wyjaśnia pewne lapidarne wyznaczenie poczynione w tekście Postowia do *Etyki*: „wstąpiłam na uniwersytet po to, aby wyrazić i pogłębić swoje moralne intuicje” (Pawłowska, 1992, s. 474)¹⁸.

¹⁶ L. Kołakowski, 2008. *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*. Kraków: Wyd. Znak, s. 140-143.

¹⁷ I. Pawłowska, *Etyczne wskazania Tadeusza Kotarbińskiego*, s. 460. W: I. Pawłowska, *Etyka...*, s. 449-461.

¹⁸ I. Pawłowska, *Etyka...*, s. 474.

Teoretyczne inspiracje. Mądrość implikacji

Byłoby nietaktem wobec tak wybitnej uczoney ograniczyć się jedynie do refleksji wspomnieniowej, a pominiąć możliwe inspiracje intelektualne, teoretyczne, związane z opisywaną postacią. Otóż z wielu możliwych refleksji teoretycznych chcę wybrać jedną zwłaszcza. Chodzi o kierunek etyki niezależnej, wypracowanej przez Kotarbińskiego, wyraźnie w duchu omawianej Szkoły. Otóż nurt ten uchodzi w oczach wielu komentatorów za nurt konkurencyjny w stosunku do etyki heteronomicznej, na przykład etyki chrześcijańskiej. Kanonem etyki niezależnej była właśnie jednorodność źródła w postaci wyłącznie naukowej (autonomicznej, niezależnej od religii) refleksji nad ludzkim postępowaniem. Niewątpliwie niezależność etyki jako nauki była ważna dla naszej bohaterki. Ale jednocześnie wiele możemy wyczytać ze świadectwa Leszka Kołakowskiego. Píše on tak o Profesor Pawłowskiej: „Chociaż niechrześcijanka z przekonania, należała do nielicznych znanych mi osób, które są wcieleniem Jezusowych przykazań...”¹⁹.

Mógłbym się podpisać pod tym stwierdzeniem wybitnego polskiego myśliciela. W okresie, gdy uczestniczyłem w seminarium Profesor Pawłowskiej, byłem już widocznie zaangażowanym katolikiem²⁰. Ta moja cecha była dobrze znana mojej Promotorce. I mimo tego doskonale się rozumieliśmy, zawsze dyskusja z Nią była niezwykle konstruktywna, przyjazna, spójna z moimi intuicjami moralnymi. A nawet mogłem odnieść wrażenie, że moja Mistrzyni jest jakoś „zadowolona” z mojej religijnej gorliwości. Być może tak nie było i wiele mogło Ją w moich poglądach po prostu razić, ale odnosiłem takie wrażenie. Co to znaczy? Może świadomość, jaką uzyskała Profesor Pawłowska na temat źródeł etyczności człowieka? Etyka niezależna nie zwalnia człowieka z wysokich wymagań, jak wielu błędnie sądzi. To etyka w gruncie rzeczy dość wymagająca. Widocznie jakoś spotykaliśmy się na którymś z „metapoziomów” etycznych, wychodząc z odrębnych przesłanek. Reflektując nad etyką, zapominamy o logice i pewnej jej ciekawej zasadzie. Otóż dokładnie ten sam wniosek możemy wyprowadzić z różnych przesłanek. Przecież wartość logiczna zdania o charakterze implikacji materialnej jest zależna zwłaszcza od wartości logicznej następnika. Jeśli następnik jest prawdą, to cała implikacja jest prawdą, nawet gdy wychodziliśmy z poprzednika nieprawdziwego. Ta zadziwiająca cecha funktora implikacji często umyka naszej intuicji i sprawia trudność, jako nieoczekiwana. Doskonale się jednak tłumaczy we wspomnianej zasadzie, że prawdziwa teza może być przez nas uznana na podstawie różnych przesłanek, w tym i fałszywych. Sprowadzając to do etyki: jeśli tylko nasze cele działania moralnego mają obiektywną wartość, czyli są słuszne etycznie, to mniej ważne jest, z jakich przesłanek wyprowadziliśmy taki słuszny sąd, prawdziwych czy fałszywych, jedno- czy wieloźródłowych. Innymi słowy: ważniejsze jest, co faktycznie czynimy, niż jak to uzasadniamy. Oczywiście wymóg trzymania się dostatecznie uzasadnionych wyjaśnień jest charakterystyczny dla nauki i w niej po prostu konieczny. W nauce, ale już nie w życiu jako takim. Jeśli ktoś „przez pomyłkę” będzie dobry, będziemy nad tym ubolewać, ale ostatecznie się ucieszymy. Ten aspekt ma ogromne znaczenie. Żyjemy w czasach ścierania się systemów etycznych, w czasach gwałtownych dyskusji, starć cywi-

¹⁹ L. Kołakowski, *Wśród znajomych...*, s. 142.

²⁰ W znaczeniu otwarcie deklarowanej postawy, czytelnej dla otoczenia.

lizacyjnych. Bardzo często te starcia mają podłoże w odrębnych systemach wartości uznawanych przez przeciwników. Stanowi to zagrożenie cywilizacyjne, jakby stałe pelzającą cichą wojnę (słynna „wojna cywilizacji” wg Huntingtona). Nadal zachowuje wartość rzymskie przysłowie, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Powstaje ważna kwestia: jak mają się porozumiewać przedstawiciele różnych systemów etycznych? Przecież tego rodzaju napięcia są ciągle obecne również w aktualnej sytuacji polskiej. Czytamy dzieła teoretyczne przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i dobrze, bo są tego warte. Ale być może warto też spojrzeć na praktykę życiową koryfeuszy etyki niezależnej? Właściwie wszyscy oni byli ludźmi dzielnymi etycznie, często w stopniu heroicznym²¹.

Otóż opisywany przeze mnie stan rzeczy w postaci owocnej współpracy między profesorem a studentem, pomimo widocznych różnic światopoglądowych obu stron, daje się poprzeć jeszcze innym wyrazistym przykładem. Chodzi o samego twórcę etyki niezależnej i koncepcji „opiekuna spolegliwego”, czyli Tadeusza Kotarbińskiego. Mało kto wie, że Profesor przez całe dziesięciolecie prowadził bardzo szczerą i wręcz intymną korespondencję ze swą przyjaciółką z czasów wojny, która została karmelitanką²². Niedawno opublikowano tę korespondencję. Jest to tekst wręcz wstrząsający, gdy uświadomimy sobie, kto z kim i o czym koresponduje²³. Wydawałoby się, że kto jak kto, ale twórca reizmu, wybitny logik i filozof nie potrzebuje dyskursu ze skromną zakonnicą na stałe zamkniętą za kratami karmelitańskiego konwentu. A tymczasem jest to korespondencja nader poważna, prowadzona jak równy z równym, dodatkowo w duchu wielkiej przyjaźni i wzajemnego wsparcia. To daje do myślenia, również w kontekście moich własnych, opisywanych tutaj doświadczeń. Sądzę, w swoim zadufaniu, że Pani Profesor jakoś zaszczycła mnie swoją zyczliwością i przyjaźnią, nadając specyficzne znaczenie słowu „tolerancja”, pomimo oczywistych różnic w uzasadnieniach naszych intuicji etycznych. Uzasadnienia były odmienne, ale wyraźnie nasze ostateczne intuicje etyczne podobne, jeśli nawet nie tożsame²⁴. Tak to odczuwałem i ta refleksja każe mi spodziewać się w twórczości mojej Mistrzyni nieodkrytych jeszcze wskazówek na obecne czasy, istotnie ważnych humanistycznych refleksji. Niewątpliwie właśnie humanizm był tym terenem, na którym się spotykaliśmy i on prowadził do wspólnych ustaleń etycznych²⁵.

²¹ Sprawdzianem dzielności była wojna. Wielu uzyskało wysokie odznaczenia wojskowe za szczególne zasługi żołnierskie, np. Ajdukiewicz. Filozofowie ci przypominali w tym... Sokratesa, chociaż zapewne opierali się w swych wyborach na czysto polskiej tradycji.

²² T. Kotarbiński, M. Kuźnicka, 2006. *Tadeusza Kotarbińskiego poczta do Kamelu. Korespondencja Tadeusza Kotarbińskiego i Marii Kuźnickiej z lat 1945-73*. Warszawa: Wyd. IFIS PAN, ss. 163.

²³ Ostatni list zakonnicy do Profesora jest niezwykle poruszający, pisany dostojnie na łożu śmierci. Siostra wyraża w nim przekonanie, że Kotarbiński będzie zbawiony, gdyż... zawsze szukał Boga! „Wiem, że Prawda, którą Pan szukał, to Bóg”. T. Kotarbiński, M. Kuźnicka, dz. cyt., s. 163, list 74. Z kolei Kotarbiński określa swą interlokutorkę mianem „moja święta Przyjaciółeczka”, s. 136, list 61.

²⁴ Kotarbiński podobne problemy ujmował tak: „Pociecha w tym, że religia, której ono hołduje, zawiera w sobie składniki moralne, które w interpretacji najlepszych jej zwolenników prowadzą do tej samej etyki bezinteresownej i gorliwej opiekuńczości, do której musi doprowadzić ateistę namysł nad istotą sumienia”, T. Kotarbiński, *Religia i ja...*, s. 18. W artykule *Zagadnienia etyki niezależnej* zamieszczonym w „Kronice” już w latach 50. pisze też: „Łączą one porządných ludzi o różnych ideologiach”, T. Kotarbiński, 1956. *Zagadnienia etyki niezależnej, Kronika*, (Łódź), nr 21, s. 1-4.

²⁵ Pawłowska uważała, że „każdy człowiek jest naszym bliźnim”. I. Pawłowska, *Etyka...*, s. 475.

Może zakończę w tym miejscu moje rozważania, przytaczając słowa Kotakowskiego, które są tak trafne, że lepszych nie można w tej sytuacji użyć. Napisał bowiem: „Chciałbym lepiej, niż umiem, o niej pisać. Chciałbym też podziękować jej za to kim była”²⁶.

Bibliografia

- Infeld L., Kotarbiński T., Russell B. (1981). *Religia i ja*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Kotakowski L. (2008). *Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali*. Kraków: Wyd. Znak.
- Kotarbińska J. (1991). Przesłania Tadeusza Kotarbińskiego. W: J. Kotarbińska, *Fragmety filozoficzne*. Warszawa: PWN.
- Kotarbiński T. (1956). Zagadnienia etyki niezależnej. *Kronika*, nr 21, Łódź, s. 1-4.
- Kotarbiński T. (1986a). *Medytacje o życiu godziwym*. Warszawa: Wiedza Powszechna
- Kotarbiński T. (1986b). Tezy etyki niezależnej. *Ruch Filozoficzny*, t. XLIII, nr 3-4, s. 239-240.
- Kotarbiński T. (1987). *Pisma etyczne*, red. P.J. Smoczyński. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź: Ossolineum.
- Kotarbiński T., Kuźnicka M. (2006). *Tadeusza Kotarbińskiego poczta do Karmelu. Korespondencja Tadeusza Kotarbińskiego i Marii Kuźnickiej z lat 1945-73*. Warszawa: Wyd. IFiS PAN.
- Ossowska M. (1986). *Etos rycerski i jego odmiany*. Warszawa: PWN.
- Pawłowska I. (1992). *Etyka. Pisma wybrane*, wyb. i red. P.J. Smoczyński. Wrocław – Warszawa – Kraków: Ossolineum.
- Wojcieszek K. (1989). Współczesne przejawy etosu rycerskiego, praca dyplomowa, Wydział Historyczno-Filozoficzny Uniwersytetu Łódzkiego, promotor Ija Lazari-Pawłowska, Łódź, rękopis.
- Wolak Z. (1993). *Neotomizm a Szkoła Lwowsko-Warszawska*. Kraków: Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych.
- Woleński J. (1986). *Filozofia Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*. Wrocław: Wyd. UWr.
- Woleński J. (1990). *Kotarbiński*. Warszawa: Wiedza Powszechna.

Summary

Title: The Didactic Practice of Professor Ija Lazari-Pawłowska as an Example of “Trustworthy Guardian” – the Pupils Reflections

Tadeusz Kotarbiński (a member of the Lvov-Warsaw School) generated chief ethical ideal called “trustworthy guardianship”. It sets a very high ethical standards, especially to those who bring up others. It turns out that this ideal has many practical confirmations (e.g. J. Korczak). The problem arises whether this attitude is possible in everyday life. But it was in the daily practice of academic life of Professor Ija Lazari-Pawłowska, who to the author appears as the fulfillment of this ideal. The author gives reasons for such identification, especially in the description of the practice of seminars led by professor Pawłowska. The text indicates

²⁶ L. Kotakowski, *Wśród znajomych...*, s. 142.

humanistic values of the ideal of “trustworthy guardian” and its universal nature and sources. He also emphasizes the relevance of this attitude today, in contemporary culture characterised by many controversies in ethic.

Keywords: pedagogy, pedeutology, Lvov-Warsaw School, “trustworthy guardian”, ethics, teaching in high school, Ija Lazari-Pavlovskaja